

# Z nogami na stole i radiem pod bokiem

## Praca w amerykańskim biurze

New York w czerwcu  
Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie metody pracy w Ameryce. Mówię oczywiście o pracy umysłowej, z tą bowiem stykałem się rzeczywiście często, dzięki studiom, dla których przybyłem do Ameryki.

### W BEZTROSKIEJ POZIE

Oczekiwałem przede wszystkim tempa. Oslawionego amerykańskiego tempa, znalazłem coś zupełnie innego. Spokój, który w pierwszej chwili wydał mi się niemal gorszącym „dolce fa niente”.

Proszę sobie tylko wyobrazić moje zdumienie, kiedy w laboratorium chemicznym skierowany do jednego z głównych inżynierów, zastałem go w rozkosznej pozie wypoczynkowej, z nogami na biurku i książką w ręku.

Widok ten, spotykany później stale, przestał mnie w końcu dziwić. Z nogami na stole siedzi się nawet na najważniejszych konferencjach. A w biurach i instytucjach przy biurkach i stołach pracy stoją specjalne krzesła o odchylającym się w tył oparciu tak właśnie, aby najwygodniej można się było na nich rozciągać.

### MÓZGI I RECE

Jednak te „gorszące pozory” (w naszym europejskim pojęciu) nie są właściwie żadnym dowodem lenistwa. Tempo prac jest niesłychane, ale ujęte w formy, usuwające wszelkie zdenerwowanie.

We wszystkich instytucjach i biurach, a bywałem w nich często, zaobserwowałem ustalony sy-

stem. Prawdziwa praca umysłowa ma zostawioną sobie jak największą swobodę i jednocześnie ma znakomitą pomoc techniczną w postaci fachowego aparatu biurowego i najnowocześniejszych, jak można się tego spodziewać, urządzeń.

### POMOC TECHNICZNA

W gabinecie każdego samodzielnego pracownika, inżyniera, czy szefa działu, obok biurka stoi dyktafon. Przyrząd ten notuje natychmiast każdą myśl, wypowiedzianą głośno. Zlecenia, czy plany opracowywane w zupełnym spokoju i izolacji od innych ludzi, w formie już gotowej dopiero następnie zabiera do przepisywania maszynistka.

Przy biurku znajduje się również coś w rodzaju głośnika radiowego i megafon zarazem. Przy jego pomocy porozumiewa się szef i jego sekretarka. Nie ma potrzeby nawet sięgania ręką po słuchawkę telefonu. Sekretarka, znajdując się w sąsiednim pokoju, tą drogą odbiera zlecenia i na nie odpowiada.

Kontakt z miastem utrzymany jest również w formie, oszczędzającej czas interesantów i pracowników. Każdy w biurze oznaczony jest innym numerem. Jeżeli w czasie jego nieobecności w pokoju odzywa się do niego telefon z zewnątrz biura, w całym zakładzie rozlega się sygnał dzwonka, a sygnał świetlny wykazuje numer osoby, wzywanej do telefonu.

Znakomicie wyszkolony aparat biurowy stanowi drugą pomoc. Maszynistki, z których każda musi jednocześnie biegle stenografować, pisać w tempie maszyn. U nas niestety wystarczy,

by młoda osoba umiała stukać jednym palcem w tempie pęcieli słów na minutę, jeśli ma tylko odpowiednio wysoką protekcję.

Praca sił biurowych wykonywana jest w wielkich salach, pod ścisłą kontrolą szefów. Pracy tej każda instytucja stara się dać warunki jak najlepsze: jasne, niemal całe ze szkła sale, właściwe natężenie i barwę światła. Wszystko to wzmaga wydajność.

### BEZ GENIUSZÓW

Ludzie, pracujący nad wynalazkami w laboratoriach, kierownicy działów, a więc „mózgi kierownicze” w swoich gabinetach pracują w spokoju, niekontrolowani z minuty na minutę. Nikt nie sprawdza tu punktualności „na godzinę ósmą”, nikt nie stara się z pozorów urabiać opinii o pracowitości pracownika. Wartość pracy mierzy się osiąganymi wynikami. A wyniki te są istotnie duże.

Wpływ jeszcze na to fakt, który w pewnym stopniu jest następstwem zamożności — rozdział funkcji, ograniczenie pracy dla każdego do wąskiego działu. Jest to możliwe przy zatrudnieniu dużej liczby osób. Każdy ma zostawiony sobie mały odcinek pracy i może nad nim pracować wydajnie. Również ściśle rozgraniczona jest odpowiedzialność. Każdy za swój dział, choćby najdrobniejszy, sam odpowiada. Kierownik, który nad poszczególnymi pracownikami ma nadzór, nie stara się ingerować w szczegóły pracy podwładnych, oddając im wyższość fachową w danej dziedzinie.

Fakt, który uderza przede wszystkim przy zapoznawaniu się z pracą amerykańską, to twierdzenie, że praca ta opiera się na ludziach przeciętnych. Nie spotykalem ludzi wyjątkowo uzdolnionych, powiedzmy genialnych. U nas tylko tacy mogą osiągać jakieś rezultaty prawdziwie duże. Tam dobre wyniki ma każdy przeciętny inżynier. Jest to następstwem warunków pracy.

I jeszcze jedno. W Ameryce dużo opracowuje się plany, natomiast szybko przeprowadza ich wykonanie. Budowa największego drapacza nie trwa dłużej, niż

rok. Dlatego, że z góry, zawczasu ustalono, na którym piętrze znaleźć ma się jakaś belka. Dobra praca mózgów ułatwia sprawne działanie aparatu wykonawczego.

Ryszard Zieliński

## Zła przemiana materii przyspiesza starość

Zanieczyszczona krew wskutek złej przemiany materii może powodować szereg rozmaitych dolegliwości: bóle artretyczne, łamanie w kościach, bóle głowy, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obstrukcji, płamy i wyrzuty na skórze, skłonność do tycia, mdłości, język obłożony. Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyspieszają starość. Racjonalna, zgodna z naturą kuracja jest norma-

wanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, artretyzmie ma zastosowanie „Cholekinaza” H. Niemojewskiego. Broszury bezpłatnie wysyła Laboratorium fizjologiczno-chemiczne „Cholekinaza” H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy - Świat 5 oraz apteki i składy apteczne.

## Potworna trucicielka w osobie pielęgniarkei 15 osób pozbawiła życia

W Liege toczy się obecnie proces, który potwornością swoją wstrząsnął całą Francją. Przed sądem staje 62-letnia Maria Becker, oskarżona o otrucie 15 osób. Morderstwa te nastąpiły jedne po drugich w ciągu 3 lat.

### CZUŁA PIELEGNIARKA

Madame Becker morderczynią. Oskarżona zaprzecza temu najkategoryczniej. Była przecież w ciągu lat swej sędziwej samotności wiecznie na usługach innych. Żyła niemal dla innych. Nie było chorych, w dzielnicy, gdzie mieszkała, przy których łóżku nie zjawiała się jej ciemnonodżiana postać. Była najczulszą pielęgniarką i „pocieszicielką strapiionych”.

Dziwny fakt, że wszyscy pielęgowani umierali, a w szafach i wędrujących z miejsca na miejsce walizkach „veuve Becker” rosły pliki papierów wartościowych i klejnotów — oskarżona tłumaczy po prostu zbiegiem okoliczności. Klejnoty — to pamiątki, jakie zostawiali jej umierający przyjaciele w dowód serdecznej wdzięczności za troskliwą pielęgnację.

### METAMORFOZA

Maria Becker dziś jest starą kobietą i cykl morderstw datuje się zaledwie od 3 lat. Kim była przed tym ta dobrotliwie wyglądająca kobieta, z beczelnością zaklamująca się przed sądem, pewna siebie wobec trudnego do wykrycia w ciałach ofiar śladu trucizny.

Maria Becker i jej mąż tworzyli przez długie lata najprzykład-

niejsze małżeństwo, poczciwy dom mieszkański. Madame Becker była krawcową i modystką, najprzykładniejszą żoną.

Aż nagle w 56-ym roku życia cicha i pracowita kobieta zapragnęła użyć życia inaczej. Zaczęła odwiedzać dancingi w towarzystwie przyjaciółek, jak ona mówiła, przyjaciół, jak mówili inni.

Mąż zlamany wewnętrznie dziwną i niewytłumaczoną zmianą, jaka nastąpiła z Marią, umarł „z powodu raka na żołądek”, jak twierdziła żona.

A wdowa w podeszłym wieku o rozlanym ciele i grubych rysach zaczęła spoglądać na świat oczyma wampa. Okres zaobcy spędzała w nocnych lokalach, w wesołym towarzystwie.

### ŻYWIOT WŁOCZĘGI

Po pewnym czasie nastąpił zwrot. Pani Becker przywdziała czarny strój, porzuciła niestosowne dla jej wieku rozrywki i oddała się całemu czynieniu miłosierdzia.

Tak pod jej troskliwą opieką umarła pierwsza Maria Doupagne, sąsiadka i przyjaciółka. Po jej śmierci zasmucona p. Becker opuściła śpiesznie dom i dzielnice, w której poczęły krążyć jej zdaniem krzywdzące boleśnie plotki.

Odłączyła się więc życie i toczęgi. Zmieniała miejsce zamieszkania, przenosząc się z domu do domu, z hotelu do hotelu.

### POŁÓW OFIAR

W wędrownkach swych szukała wciąż nowych ofiar. Upatrzyła ich wśród samotnych kobiet, nie mających przy sobie nikogo, a posiadających zawsze walor niezaprzeczony — mniejszy lub większy majątek. Zdobywała ich przyjaźń i ufnosć troskliwością o nie same. Po pierwszej znajomości, zawartej na schodach domu lub na ławce w parku w czasie pracowitego robienia na drutach, pani Becker wciskała się do domu nowej ofiary. Potem wystarczała odpowiednia dawka digitaliny.

### OSKARŻAJĄ ŻYJĄCY

Oskarżona zapiera się wszystkim.

— Dowiedźcie mi — woła z furją.

Sekcja ciał zmarłych nie wykazała śladów trucizny. W jednym tylko wypadku wykryto ślady digitaliny: w ciele chorej na serce i używającej tego środka, p. Lange. Maria Becker triumfowała.

Ale są inne dowody, o których „veuve Becker” zapomniiała: ofiary, które zdołały wyrwać się podstępnej śmierci.

A więc mąż sąsiadki pani Becker, którego żonia oskarżona, będąc świadkiem jakiejś klótni małżeńskie, zaproponowała dostarczenie „bezpiecznej trucizny”, zeznał, iż w herbacie, którą pani Becker podawała, była trucizna. Inny świadek, pielęgowana chora zeznała, iż tylko przypadek, przybycia dalekiej krewnej, uratowało jej życie, krewna ta wytrąciła digitalinę z rąk szykującej ją pani Becker.

W kasie innej chorej, po odejściu pani Becker, wyproszonej przez rodzinę, zabrakło papierów wartościowych.

Pełne walizki zdobywanych tu pów świadczy przeciw niej wymownie. Potworna morderczyni broni się z cynizmem.



**Nie strzelaj!**

Od samobójstwa uratuje Cię los z kolektury J. Haladejowej p.p.

**„SZUKASZ SZCZĘŚCIA? — WSTĄP NA CHWILĘ!”**

Centrala: W-wa, Nowy Świat 68  
Oddziały: Krak. Przedm. 87, Nowy Świat 30, Marszałkow. 86, Chłódna 68

## Chciałbym...

Dziś napiszę ci, dziewczynko, [piosenkę]  
będą sprawy naprawdę w niej ważne!  
Więc się nie śmieję i otworzę kopertę z namaszczeniem, ostrożnie!

[uwaga —]  
Nie usłyszysz tej pioski na płytach, no i nigdy jej radio nie nada — jestem sobie tylko zwykłym [studentem], czy masz na to jakąś mądrą radę?

Nie usłyszysz tej pioski na płytach, żebym chciał mieć z tobą proste życie — jeden pokój, kuchnię i szczęście — twoje oczy wieczorem, o świecie...

Pomyśl moja złotoloka, jedyna — ja to mówię nie żartem — na serio! ślub, mieszkanie i szczęście we [dwoje] — to przyniesie nam Los na Loterie!!!

Jestem tylko studentem — więc [skądże] wziąć na proste to życie pieniądze? Pomyśl sama — czy zawsze [w rozłące] płynąć będą tygodnie, miesiące?

Moja złota, błękitna, jedyna, ty słoneczna, ty w złocistych [lokach!!!]  
Jedna rada — to los na Loterie! Nasze szczęście nie tonie [w obłokach!]

Gdy wygramy — nie dziś, to za [miesiąc,]  
wynajmiemy napewno mieszkanie — twoje oczy, jak gwiazdy zaświecą — ja dam buty do podzelowania!

## WARNA

26-dniowe wycieczki wypoczynkowe w ramach kompensaty.

Wyjazdy 5.VII, 8.VIII 4.1X

Cena [z] [z] [z]

**315.-**

**FRANCOPOL**

Mazowiecka 9  
Tel. 206-73 i 258-20

ARMIN O. HUBER

38)

## LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Robotnicy przy budowie zapory wodnej pod wpływem agitatorów, znówu rzucili pracę. Wang Lee dostarczył im wódki z tajnej gorzelnii Chińczyków. Bud Keating pijany atakuje inż. Kościesza z rewolwerem.

Patrzył przenikliwie w oczy Keatinga i jak gdyby chcąc go zahypnotyzować, ciągle powtarzał w myśli: — Przecież ty jesteś porządnym chłop! Urzędniku, ale porządnym! Postąpił powoli pół kroku naprzód i zawołał: — Bud, opuść karabin!

Keating zmieszał się nieco. Zdawało się, nie mógł dłużej wytrzymać mocnego wzroku Kościeszy. Odwrócił głowę i spojrzął w tłum. Nikt go nie podtrzymał — robotnicy stali w wyczekującej postawie i milczeli.

Nagle Amerykanin opuścił karabin. Po chwili znów go podniósł i ujął w obie dłonie, trzymając w poprzek ciała.

Kościesza doznał wrażenia, że Keating trochę wytrzymał.

— Wiedziałem, Bud, że jesteś przyzwoity chłop! — powiedział niemal przyjaźnie.

Amerykanin parsknął głośnym śmiechem. — All right, inżynierze! — odparł i ociągając się nieco, poszedł ku tłumowi, który go przyjął lekkim pomrukiem.

— Halo, chłopcy! — zawołał Kościesza. — Policzę wam dzisiejszy dzień za pełny! Pijcie dalej, ale, na miłość Boską, nie urzynaćcie się do nieprzytomności, bo z katzenjammerem nie będziemy mogli jutro pracować!

Większość przyjęła to oświadczenie dobroncznym śmiechem.

Sytuacja była uratowana.

Kościesza udał się do swojego domu. Wkrótce zjawił się Karol Solden z kilkoma przyjaciółmi, aby powinszować szczęśliwego wybrnięcia z ciężkiej opresji.

— Pan skreślił prędko tę całą bandę w barani róg! — śmiał się Szwed.

— Z robotnikami będę w zgodzie — powiedział z przekonaniem Polak. — Tym ludziom nie wolno imponować wyższością — przeciwnie, trzeba im dać do poznania, że każdy z nich jest takim samym człowiekiem, jak kierujący nim inżynier. Mam nadzieję, że opanuję umysły robotników, że zmuszę ich do zbudowania zapory wodnej dla samej idei. Postaram się im wytłumaczyć, że to jest sprawa ogólnego dobra, niezależnie od tego, kto jest ich pracodawcą. Muszą o tym zapomnieć tak dalece, by panowie z Bella Bella Company trafili na twardą ścianę niedostępną dla wszelkich szkodziwych wpływów.

Szwed z powątpiewaniem pokręcił głową.

— Niech pan nie pokada zbyt wielkich nadziei w tych ludziach, panie inżynierze. Taka pstra mieszanina...

— Właśnie dlatego! — przerwał z żywością Kościesza. — Przeciwnie, łatwiej skleić. O to jestem spokojny... tylko nie wiem, co począć z Wang Lee i z jego Chińczykami. Jeśli ich zwolnię, będą jeszcze więcej brudzić z ukrycia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że działają ręką w rękę z doktorem Czingwha i z jego poplecznikami z Bella Bella Company. Mam jeszcze jeden kłopot — to Old Bill. Chce pomóc krzywdę i, zdaje się, nie przebiega w środkach. Tylko ze względu na jego...

Ugryzł się w język. Miał zamiar powiedzieć: — Tylko ze względu na jego siostrzenicę nie zrobię mu nic złego...

Skandynawczycy pożegnali się i poszli do swoich namiotów.

Kościesza położył się spać w przewidywaniu, że tej nocy będzie miał dużo pracy.

Jednak nie dali mu spokoju. Zaraz po Skandynawczykach zjawił się „Pasza” z butelką samogonu, którą Kościesza przyjął z uśmiechem.

Petrow nie krył się z tym, że jest dumny, mając za zwierchnika takiego zucha.

— Nadrobimy stracony czas! — oświadczył z ufnoscią.

Po Bułgarze, przyszedł Bud Keating też z butelką wódki, którą przynosił w podarunku swojemu inżynierowi.

— Puśćmy wszystko w niepamięć, chief! — powiedział, klepiąc po ramieniu Kościeszę.

Był zupełnie trzeźwy.

— All right, Bud! — odparł Polak z uśmiechem. — Więc od tej chwili jesteśmy przyjaciółmi, tak?

— Tak, chief, z całą pewnością!

W doskonałym usposobieniu powrócił do baraku sypialnego, w którym robotnicy, podzieleni na grupy, siedzieli na pryczach i popijając, bawili się wesoło.

Kościesza spał zaledwie dwie godziny. O zachodzie słońca w okno zapukał Karol Solden i powiedział, że od ujęcia fiordu płynie duża motorówka.

Obaj udali się na brzeg i ujrzeni prędko zbliżającą się łódź. Musiała robić przynajmniej dwadzieścia mil angielskich na godzinę.

Jedyny podróżnik, a zarazem kierowca, wysiadł na przystani, przyłożył dłoń do czapki i zapytał:

— Czy mogę widzieć inżyniera Kościeszę?

— To właśnie ja jestem — odparł Kościesza.

— Depesza z Vancouveru. Była nadana jako terminowa. więc musiałem ją doręczyć natychmiast po odebraniu.

„d. a.”